



MEŹCZYŻNA
Z
PRZESZŁOŚCI

T.L. SWAN



Tytuł oryginału

Marx Girl

Copyright © 2019 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Agata Bogusławska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-448-2

T.L. SWAN

MĘCZYŻNA Z PRZESZŁOŚCI

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2023

Dedykacja

*Dedykuję tę książkę alfabecie,
bo tych kilkadziesiąt liter odmieniło moje życie.
Odnalazłam w nich siebie i teraz mogę żyć marzeniem.
Gdy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
pamiętajcie o ich mocy. Ja pamiętam każdego dnia.*

Wdzięczność

Cecha pozwalająca okazywać uznanie i odzwajemniać się za otrzymane dobro

Prolog

Kamala

Bridget

– Nie patrz na mnie, jakbyś mnie pragnął... jeśli nie pragniesz – mruczę w ciszę.

On opiera się wygodnie i poprawia dżinsy. Patrzy na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami, ale nie odpowiada.

Leżę w białym bikini na dmuchanym materacu i dryfuję w basenie. Wokół mnie chlupocze woda. Słońce właśnie zaszło, wszyscy zniknęli, by przygotować się do kolacji.

Zostaliśmy sami.

Tkwi na leżaku przy basenie i nie odrywa ode mnie spojrzenia. Nie ma prawa na mnie patrzeć, obserwować mnie tak zachłannym wzrokiem.

Ale patrzy.

A mnie się to podoba.

Ben jest gorylem rodziny mojej siostry i szefem ich ochrony. Łączą nas napięte relacje, delikatnie rzecz ujmując. Nie powinniśmy czuć do siebie pociągu, lecz zakazany owoc jeszcze nigdy nie był tak pyszny.

Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, piaskowe włosy, oczy barwy ciemnego miodu, wielka muskularna sylwetka. Jest byłym wojskowym.

Ben Statham to facet pełną gębą.

Przez te przeciągłe spojrzenia coś głęboko w moim kroczu się zaciska, a gdy późną nocą Ben zakrada się do mojej sypialni, rozpała się we mnie niepohamowany ogień...

Nasza historia zaczęła się sześć miesięcy temu, gdy moja siostra, Natasza, związała się ze swoim ówczesnym facetem, Joshuą Stantonem.

Ja zawsze towarzyszyłam Taszy, Ben towarzyszył jemu. Poznaliśmy się więc przypadkiem i byliśmy tylko znajomymi, nic ponadto.

On pełnił rolę siłacza, który podąża za nami w tłumie, mając wszystkich na oku. Ja... ciągle wodziłam za nim wzrokiem. I podczas gdy reszta świata skupiała się na kwitnącym związku mojej ukochanej siostry i Joshui, ja skupiałam się na tłumieniu zauroczenia, ale z każdym dniem coraz bardziej ciągnęło mnie do Bena.

Przelotne żarty przeradzały się w rozmowy, te zrodziły długie spojrzenia, one zaś wywoływały gęsią skórę, aż w końcu pewnego dnia stało się w kuchennej spizarnce.

Ben mnie pocałował.

To był najdoskonalszy pocałunek w moim życiu. Słodki, seksowny, otworzył przede mną cały świat nieznaney mi wcześniej namiętności.

Przez trzy tygodnie podkradaliśmy sobie buziaki, gdy tylko mieliśmy okazję, aż raz, w napływie odbierającej trzeźwość myślenia pasji, poprosiłam, by do mnie przyszedł, gdy już wszyscy zasną. Zrobił to.

Kochaliśmy się. Jak w książkach o miłości.

Doskonałość, którą razem stworzyliśmy, przetrwała sześć tygodni. Wtedy na rodzinę spadła tragedia. Ben był szefem ochrony, więc się obwiniał, a to odciągnęło go ode mnie.

Nie wspierał mnie, gdy najbardziej tego potrzebowałam. Od tamtej pory prawie nie rozmawialiśmy.

Teraz jesteśmy na rodzinnych wakacjach w Kamali w Tajlandii. Ja nadal czuję do niego to samo. On nadal jest szefem ochrony. Ja nadal jestem szwagierką jego szefa, lecz on zostawił mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam, i szybko o tym nie zapomnę.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Skąd pomysł, że cię nie pragnę? – szepcze z mocnym południowoafrykańskim akcentem.

Ściągam brwi, niepewna, jak odpowiedzieć.

– A pragniesz? – pytam w końcu.

Sący piwo, zastanawia się, jak zareagować.

Muskam palcami wodę pode mną, próbując właściwie wyrazić myśli. Nie wiem, co się między nami dzieje, ale wiem, że jeżeli dalej będę się tak czuła, to długo nie wytrzymam. Nie wytrzymam, jeżeli nie udzieli mi odpowiedzi. Wiem, że jest silnym facetem, który nie obnosi się z uczuciami, ale co się z nami stało? Byliśmy namiętnymi kochankami, a nagle ledwie ze sobą rozmawiamy. Jak to możliwe? Nie pokłóciliśmy się, nie rozmawialiśmy o tym. Po prostu nagle zapadła cisza.

Zbыва moje pytanie milczeniem. Zaciska zęby i patrzy mi w oczy, a ja szukam w jego twarzy odpowiedzi.

Co się z nim, kurwa, dzieje? Mam go błagać?

Odpowiadaj, do cholery.

Schodzę z materaca i docieram do schodków. To ja zakończę tę rozmowę, nie on. Kogo ja oszukuję? Tylko ja w niej uczestniczę.

Wyłaniam się z basenu wolnym krokiem, a głodny wzrok Bena łąduje na moim ciele. Schylam się po ręcznik, którym owijam się w talii, po czym posyłam mężczyźnie ostatnie spojrzenie i wchodzę do domu.

Wkurza mnie, że nie chce odnieść się do naszych problemów. Wiem, że jest silny. Wiem, że nie lubi gadać. A jednak noce spędzone w jego ramionach były wypełnione czułością i miłością.

Gdzie się podział tamten mężczyzna?

Chcę go odzyskać.

Leżę w ciemnościach, jest pierwsza w nocy. W pokoju unoszą się odgłosy oceanu, owiewa mnie delikatna bryza. Jak zwykle zadrezczam się myślami o Benie Stathamie i jego pięknym ciele.

Co teraz robi? Śpi?

Ostatnim razem wyznałam, że go kocham. Nie chciałam tego robić, ale nie zdołałam się powstrzymać. Byłam rozmiękczone i rozemocjonowana po uderzającym do głowy orgazmie i po prostu mi się wypnęło.

Czy to dlatego uciek?

Wypuszczam powietrze z płuc, gapię się w sufit i tysięczny raz przeżywam w myślach naszą ostatnią wspólną noc. Gdybym wiedziała, że będzie ostatnią, zrobiłabym więcej, powiedziała-bym więcej. Oddałabym wszystko, żeby został.

Drzwi się otwierają, więc przewracam się na bok, a serce zamiera mi w piersi.

– Ben – szepczę.

Wchodzi do środka, zamyka za sobą drzwi. Jego zwieszona przy ciele dłoń są zaciśnięte w pięści. Wydaje się nerwowo.

Mrużę oczy w rozcięczonym świetle i patrzę na niego.

– Chciałem cię zobaczyć – szepcze.

Leżę nieruchomo. Niech on mówi tym razem.

– Patrzę na ciebie, jakbym cię pragnął... – zawiesza na chwilę głos, po czym zaciska pięści jeszcze mocniej i szepcze: – ...bo cię pragnę.

Marszczę czoło.

– Bridget, ty nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę i jak trudno jest trzymać mi się na dystans.

– Więc dlaczego? Dlaczego nam to robisz? – szepczę.

Przysiada na krawędzi łóżka, ujmuję moją twarz w dłoń i patrzy mi w oczy w zalewającym pokój księżycowym świetle,

gładząc mnie kciukiem po dolnej wardze. Waha się, ściąga brwi, jakby cierpiał.

– Nie jestem tym, za kogo mnie masz.

Podnoszę się, podpieram na łokciu i patrzę na niego, zdziwiona.

– Jesteś żonaty? – pytam zduszonym głosem.

O, nie.

Serce zaczyna walić mi w piersi. Na pewno ma drugie życie w domu, w Afryce. Przecież nie mam pojęcia, co i kogo tam pozostawił.

Kręci głową, na jego ustach pojawia się blade uśmiech.

– Nie, nie jestem żonaty – mówi, ale chmurzy się jeszcze bardziej i nachyla się do pocałunku. – Ale nie mogę oddać ci serca.

Moje oczy zachodzą łzami.

Ponownie kręci głową.

– Proszę... – urywa na chwilę. – Wiedz, że cię kocham, Bridget.

– Ben – mówię cicho. – Co się dzieje? Porozmawiaj ze mną.

Pochyla się i delikatnie omiata moje usta językiem, a moja twarz marszczy się w smutku, gdy próbuję powstrzymać łzy.

Znowu nachodzi mnie potrzeba wyznania mu miłości. Jestem przy nim taka słaba.

Siadam i obejmuję jego szerokie barki. Całujemy się powoli, aż czuję narastające podniecenie.

– Przyszedłem się pożegnać – szepcze tuż przy moich ustach.

– Co takiego? – patrzę mu w oczy, szukając odpowiedzi. – Ale mówiłeś, że...

– Bridget – wchodzi mi w słowo. – Nie mogę spełnić twoich oczekiwań.

– Owszem, możesz. Możesz, Ben. Już je spełniasz – szepczę wściekle.

Cholera, nie znoszę tych podchodów. Nawet nie mogę podnieść głosu.

Przebiega kciukiem wzdłuż mojej kości policzkowej, przygląda się uważnie mojej twarzy.

– Didge, mam przeszłość, która nie może cię dopaść. Nie mogę wprowadzić jej w twoje życie.

Tym razem to ja kręcę głową.

– O czym ty mówisz? Wszyscy mamy jakąś przeszłość. Ben, razem coś wymyślimy.

– Żegnaj, Bridget – szepcze smutno i próbuje wstać, ale łapie go za nadgarstek.

– Nie, nie odchodź – błagam, tracąc nad sobą kontrolę. – Nie opuszczaj mnie. Kocham cię.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie.

– Zapamiętaj mnie z miłością, aniele.

Patrzę na niego przez łzy.

– Ja też cię kocham – szepcze.

Ogarnia mnie panika.

– Nie odchodź – błagam.

Patrzy na mnie w ciemnościach.

Potrząsam głową, nie zniosę tego. Potrzebuję więcej czasu. Potrzebuję więcej czasu, żeby nakłonić go do pozostania ze mną.

– Ostatni raz – szepczę. – Pożegnaj mnie, jak należy.

– Bridget... – wzdycha.

– Ben, jesteśmy tu sami. – Przyciągam go do siebie i całuję w usta. – Jeżeli chcesz mnie pożegnać, zrób to, gdy naprawdę będziesz musiał. Dzisiaj cię nie wypuszczę, nie zniosłabym tego – mówię głosem trzęsącym się z bólu.

– Ćśś, maleńka – uspokaja mnie, odgarniając włosy z mojego czoła, i uważnie mi się przygląda. – Będzie dobrze.

– Jak ma być dobrze, jeśli chcesz mnie zostawić? – szepczę przez łzy.

Bierze mnie w ramiona i mocno do siebie przywieramy. Tak mocno! Mam wrażenie, że rozpadnę się na kawałki, jeśli mnie puści. Może naprawdę tak się stanie.

– Potrzebuję cię... – mruczę, gdy mnie całuje.

Jego język tańczy z moim, jego dłonie błędzą po moich biodrach, ściskają je.

– Bridget – mruczy w odpowiedzi i wiem, że toczy wewnętrzną walkę.

Pragnie mnie, ale uważa, że nie powinien mi tego robić.

Ale przecież uprawianie miłości z Benem zawsze jest właściwe, z konsekwencjami zmierzę się jutro. Siadam powoli, zsuwam przez ramię koszulę nocną z białego jedwabiu i rzucam ją na podłogę.

Ben spogląda zachłannie na moje piersi, gdy kładę się na plecach i rozkładam nogi w cichym zaproszeniu. Spuszcza wzrok na moje różowe majtki. Jego oczy ciemnieją, a język wystrzeluje z ust, by oblizać wargi.

Och... Z całą pewnością mnie pragnie.

Łapię własne piersi i ściskam je mocno.

– Ben, nie byłeś we mnie od sześciu tygodni. – Wyprężam się na łóżku. – Nie wytrzymam już bez ciebie ani chwili.

Zaciska szczękę, w jego oczach błyszczy podniecenie. Wstaje i szybkim ruchem zrywa T-shirt przez głowę.

Wodzę wzrokiem po jego umięśnionej, szerokiej piersi pokrytej rzadkimi, ciemnymi włoskami. Ma wielkie bicepsy, widzę każdy mięsień jego brzucha. Zniewala mnie wyraźne V niknące pod jego dzinsami. Przesuwam spojrzenie na jego idealną twarz i moje serce wpada w szal. Ma najpiękniejsze ciało na świecie... ale ja kocham jego duszę.

Jest dominującym samcem alfa, który pokazał mi, jak to jest naprawdę kochać. Jakie to uczucie być uwielbianą i kochaną przez kogoś tak dogłębnie, że nic innego się nie liczy.

Wie lepiej ode mnie, czego potrzebuje moje ciało, więc zsuwa dzinsy, a mnie aż skręca z niecierpliwości. Spierzchnęły mi wargi.

Ja pierdołę. On jest bogiem.

Jego gruby, twardy kutas wisi między nogami, łapie go w dłoń i pompuje trzy razy, patrząc mi prosto w oczy.

– Chcesz tego, Bridget? – pyta, robiąc sobie dobrze.

Kiwam głową, wpatrując się w pierwsze krople na jego czubku. Zasycha mi w ustach.

Tak, kurwa.

– To chodź tu i mi possij. Zadbaj, żebyś nigdy cię nie zapomniał.

Nasze oczy się spotykają i Ben obdarza mnie najlepszym spojrzeniem w stylu: „Chodź tu i mnie zerznij”, jakie widziałam.

Nagle wpadam w desperację. Desperacko chcę go zaspokoić.

Dopadam do niego na kolanach i biorę go głęboko w usta.

Ben zachłystuje się powietrzem.

– Grzeczna dziewczynka... – wzdycha, a jego dłoń opada na moją potylicę.

Moje wnętrzości zaczynają się topić. Jęczę, choć wypełnia mi usta. Wpycha się głębiej... Tak głęboko... Pewnie zamyka oczy w rozkoszy. Muszę się skupić, żeby opanować odruch wymiotny.

Ja pierdolę. Doprowadzanie go do ekstazy to moje ulubione zajęcie.

Syczy i zaczyna wchodzić w miarowy rytm, trzymając mnie mocno za włosy.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – mamrocze pod nosem.

– Podoba ci się, maleńki? – pytam szeptem, na moment wyciągając jego fiuta z ust.

W jego oczach widać iskry podniecenia.

– Kurwa... Ja to kocham... – dyszy.

Na jego skórze pojawia się mgiełka potu, co nakręca mnie jeszcze bardziej. Przestaje nad sobą panować i rzuca mnie na łóżko.

Odbijam się od materaca, ale po chwili on już na mnie jest, zsuwa moje majtki i rzuca je daleko za siebie. Zjeżdża ustami w dół moich piersi, ssie je, najpierw jedną, potem drugą. Ssie tak mocno, że aż zaciskam zęby i wyginam plecy z bólu.

Zawsze tak robi.

Tak bardzo mnie rozgrzewa, że sama błagam, żeby był ostry. Jakbym zamieniała się pod nim w rozszalałe zwierzę, które trzeba poskromić. Okiełznać.

Jego usta zjeżdżają niżej i niżej...

Wstrzymuję oddech i zamykam oczy.

Dobry Boże, jaki on jest w tym wspaniały.

Jest królem.

Omiata językiem moje ciało, łapiąc mnie za biodra i unieruchamiając mój tyłek przy materacu.

– Rozchył się – warczy, świdrując mnie ciemniejszymi oczami. Całuje mnie czule po wnętrzu uda.

To zbyt wiele, zbyt mocno, zbyt intymnie. Odwracam wzrok.

– Patrz na mnie, Bridget – rozkazuje.

Zmuszam się, by ponownie spojrzeć mu w oczy.

– Patrz, jak mój język zlizuje twoją śmietankę i zmusza tę twoją śliczną cipkę do tańca... – Oblizuje wargi i znowu ssie.

Widok niezmaconej rozkoszy na jego twarzy wywołuje u mnie rumieniec. Targają mną konwulsje.

Ja pierdolę. Jakim cudem jest taki seksowny?

Gdy przygryza moją łechtaczkę, odrzucam głowę w tył i gwałtownie szczytuję.

Kurwa mać, wytrzymałam całe dwie minuty.

Wylizuje mnie z uśmiechem na ustach, po czym zarzuca na swoje ramiona jedną moją nogę, a po niej drugą i wbija się we mnie jednym potężnym pchnięciem.

– Ben! – krzyczę.

– Wszystko pod kontrolą, małeńka – mamrocze przy moich ustach i kładzie mnie na materacu.

A potem mnie całuje, miękko i delikatnie, i czule, i...

O Boże.

To nie ma prawa się skończyć. To, co razem mamy, jest zbyt dobre i nie może się skończyć.

Jego twarz, którą trzyma tuż przy mojej, wykrzywia ból, jakby wyczuł moje myśli. Jego ciało zaczyna mnie ujeżdżać. Długo, nieśpiesznie, dogłębnie. Cały czas patrzymy sobie w oczy.

Do cholery, to najlepszy seks w moim życiu.

Kogo ja oszukuję? Każdy seks z Benem jest najlepszy w życiu. Jest piekielnie dobrym kochankiem.

Spijamy się nawzajem, pokryci potem.

– A teraz... – sapie, wyczuwając mój nadciągający ekspresowo orgazm. – Masz dojść, natychmiast. – Podkręca tempo, a ja zaciskam się wokół niego.

Jęczy gardłowo, zanurza twarz w mojej szyi, a ja śmieję się w sufit.

Tego długo nie zapomniesz, wielkoludzie.

Jego ruchy robią się ostrzejsze i głębsze, szybsze i szybsze.

Zaciskam się wokół niego, a potem... spadam.

– Ach... – wzdycham.

Zaciskam oczy, by powstrzymać łzy, kiedy Ben jęczy, dochodząc głęboko we mnie.

Całujemy się, długo. Pocałunek jest miękki i czuły.

Ciało Bena wciąż należy do mnie, nieśpiesznie wypompowuje się we mnie do ostatniej kropli.

– Kocham cię, Ben – szepczę.

– Ja ciebie też – wzdycha, przytulając twarz do mojego policzka. Zamiera na chwilę. – Dlatego muszę cię opuścić. – Zrywa się ze mnie gwałtownie.

Co takiego? Siadam prosto. Nie.

– O czym ty mówisz? – szepczę. – Na pewno coś wymyślimy.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Bridget, to nasze pożegnanie. Nie utrudniaj go jeszcze bardziej.

– Ben... – mówię cicho. Moje ciało nadal pulsuje po wycisku, jaki przed chwilą dostało.

Ubiera się, a ja obserwuję go w milczeniu.

Nie odchodź. Proszę, nie odchodź.

Po ostatnim, długim pocałunku prostuje się i bez słowa wychodzi z mojego pokoju.

Gapię się w drzwi, które się za nim zamknęły.

Nie. Panie Boże, proszę cię. To nie może być prawda.

Przepelnia mnie rozpacz. Zwijam się w kłębek, bo serce fizycznie boli mnie w piersi. Zaczynam łkać.